



DODATEK SPECJALNY

# *Historia kłamstwa katyńskiego*

Fałszywi świadkowie mordu • Wywiad z Nikitą Pietrowem • Dzieci ofiar mówią



  
**PWPW**  
POLSKA WYTWÓRNI  
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

  
**REDUTA PWPW**  
FUNDACJA NA RZECZ  
OBRONY PAMIĘCI  
HISTORII POLSKI





Ekshumacja katyńska. Część ofiar miała skrepowane dłonie FOT. MUZEUM KATYŃSKIE

## SPIS TREŚCI

**IV-XI** KRZYSZTOF JASIEWICZ

### **HISTORIA KŁAMSTWA KATYŃSKIEGO**

Sowieci od samego początku próbowali zrzucić winę za zamordowanie polskich oficerów na Niemców. W sprawie tej mataczy również współczesna Rosja.

**XII-XV** NIKITA PIETROW

### **CIOS W SAMO SERCE POLSKI**

Stalin wymordował polską elitę, aby przygotować grunt pod przyszłą sowietyzację Rzeczypospolitej. Sowiecki dyktator traktował oficerów WP jak groźnych „wrogów ludu”.

**XVI-XIX** PIOTR ZYCHOWICZ

### **DZIECI OFIAR MÓWIĄ**

W 1940 r. bolszewicy wymordowali ich ojców. Dzieci zgłodzonych oficerów przez kolejne kilkadziesiąt lat żyły z piętnem Katynia. Dziś jeżdżą do Rosji na groby bliskich.





## Osiem dekad kłamstwa

**3** grudnia 1941 r. generałowie Władysław Sikorski i Władysław Anders spotkali się w Moskwie z Józefem Stalinem. Byli zaniepokojeni, że po podpisaniu polsko-sowieckiego paktu do tworzącej się w Związku Sowieckim polskiej armii zgłosiło się zaskakująco mało oficerów. Sikorski wręczył Stalinowi wstępną, jeszcze bardzo niekompletną listę zaginionych.

Sikorski: – Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: – To niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: – Dokądże mogli uciec?

Stalin: – No, do Mandżurii.

Tak rozpoczęła się długa historia kłamstwa katyńskiego. Największego i najbardziej perfidnego z licznych kłamstw XX w. Na temat masakry polskich więźniów kłamali bowiem wszyscy. Sowietnicy, którzy usiłowali zrzucić winę na Niemców, Niemcy, którzy zawyżyli liczbę ciał znalezionych w Katyniu. Amerykanie i Anglicy, którzy woleli sprawę zamieść pod dywan, niż narażać na szwank „jedność koalicji”. A wreszcie polscy komuniści.

Skala i bezczelność sowieckich matactw są wprost niewyobrażalne. Odnalezienie grobów katyńskich w 1943 r. doprowadziło bolszewików do prawdziwej furii. Mimo niezbitych dowodów na to, że mordu dokonało NKWD, sowiecka propaganda starała się zrzucić winę na Niemców. Polaków, którzy nie wierzyli w nieprawdziwą sowiecką wersję wydarzeń, Moskwa uznała za „sługusów Hitlera”.

Doszło do tego, że sowieccy prokuratorzy na procesie norymberskim próbowali włączyć Katyń do aktu oskarżenia przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym. Na szczęście Anglosasi mieli na tyle przyzwoitości, by odrzucić to żądanie. Sowietnicy nie przestali jednak kłamać.

A co najgorsze, historia kłamstwa katyńskiego wcale nie jest zakończona. Blisko 80 lat od zbrodni i ponad 25 lat od upadku ZSRS w sprawie Katynia nadal się mataczy. Moskwa odmawia ujawnienia tajnych archiwów NKWD na czele z listą białoruską, czyli danymi Polaków zgładzonych na Białorusi. To wielkie upokorzenie dla Polski i rodzin ofiar, które wciąż czekają na ujawnienie pełnej prawdy.

**Piotr Zychowicz**

REDAKCJA:  
Redaktor: **Piotr Zychowicz**

Z ZESPOŁEM:  
Studio graficzne: **Wojciech Niedzielko** (grafik prowadzący),  
**Włodzimierz Zakrzewski** (grafik), **Jacek Nadratowski** (DTP)

Fotoedycja: **Przemysław Traczyk**  
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**  
Okładka: **Muzeum Katyńskie**





# Historia kłamstwa katyńskiego

Bolszewicy od samego początku próbowali zrzucić winę za zbrodnię na Niemców. Obecnie w sprawie Katynia mataczy Rosja



Krzysztof Jasiewicz

**M**ysł o wymordowaniu polskich elit, które skutkowałyby przetrąceniem kręgosłupa Polsce w sposób trwały, uniemożliwiając jakiegokolwiek wybite się na niepodległość, zapewne zrodziła się w głowie Stalina na długo przed agresją 17 września 1939 r. Może już w 1920 r., kiedy młody żulik z Gori musiał przeżywać gorzkie porażki. A może zaraz

po pokoju brzeskim w 1918 r., kiedy bolszewicka Rosja, rzucona na kolana, traciła też ziemie polskie, w jej rozumieniu „prastare ziemie rosyjskie”.

Po agresji 17 września, gdy w rękach Sowietów znalazły się pół Polski i tysiące jeńców wojennych, zamysły Stalina mogły zostać zrealizowane. Na mocy decyzji władz sowieckich wiosną 1940 r. rozstrzelano 21 857 osób, z tego 4421 jeńców Kozielska w Katyniu i Smoleńsku, 6311 jeńców Ostaszkowa w Kalininie (Twerze), 3820 jeńców Starobielska w Charkowie oraz 7305 więźniów z więzień sowieckich na Kresach Wschodnich

w nieznanach miejscach. Wśród zamordowanych więźniów liczni byli: oficerowie, policjanci, urzędnicy, działacze społeczni i polityczni, właściciele ziemscy i inni przedstawiciele tzw. klas posiadających oraz osoby duchowne różnych wyznań.

22 czerwca 1941 r. III Rzesza uderzyła na ZSRS, co nieoczekiwanie zmieniło układ sił i aliansy międzynarodowe. W nowej sytuacji stało się możliwe nawiązanie stosunków dyplomatycznych między polskim rządem na uchodźstwie w Londynie a Moskwą oraz podpisanie – 30 lipca 1941 r. – układu w sprawie współpracy politycznej i wojskowej, potocznie zwane-

FOT. ARCHIWUM

dostali się do niewoli sowieckiej, gen. Władysław Anders utworzył przy sztabie armii specjalne biuro pod kierownictwem rtm. Józefa Czapskiego ds. „zaginionych ze Starobielska, z Kozielska i Ostaszkowa”.

Rozpoczęły się intensywne poszukiwania zaginionych oficerów. Odbyły się liczne spotkania, rozmowy na różnych szczeblach, wystosowano wiele not dyplomatycznych. Strona sowiecka konsekwentnie twierdziła, że oficerowie zostali zwolnieni z obozów, czasami starając się sugerować, iż może jeszcze nie dotarli do miejsc formowania z powodów technicznych (brak możliwości transportowych i priorytet dla walczących wojsk), co mogło tworzyć iluzję, że zostali wywiezieni na daleką północ, skąd ze względu na warunki klimatyczne wydostać się można było latem. Czas jednak mijał i mimo że każdy z docierających do wojska był przepytany, czy spotkał kogokolwiek z trzech obozów, żadnych wieści, poza różnymi plotkami, o nikim nie pozyska- no...

## UCIEKLI DO MANDŻURII

Kłamstwa katyńskie pojawiły się znacznie wcześniej, zanim odkryto doły śmierci w Lesie Katyńskim. Chodzi o okłamywanie rodzin ofiar. Zaniepokojeni nagłym zamknięciem i brakiem odpowiedzi na listy bliscy zamordowanych zaczęli podejrzewać najgorsze. Najbardziej zdeterminowane rodziny zaczęły pisać do instytucji państwa sowieckiego. Na listy te nie otrzymywały jednak odpowiedzi.

Wiele upokarzających sytuacji musieli znieść polscy wojskowi zajmujący się poszukiwaniami zaginionych kolegów oraz pytający o nich polscy dyplomaci i politycy. Szczytem sowieckich kłamstw była słynna rozmowa gen. Władysława Sikorskiego, któremu towarzyszył gen. Anders, ze Stalinem i z Mołotowem 3 grudnia 1941 r. na Kremlu. Oto jej zapis:

**Generał Sikorski:** – *Stwierdzam wobec Pana Prezydenta, iż Jego oświadczenie o amnestii nie jest wykonywane. Dużo i to najcenniejszych naszych ludzi znajduje się jeszcze w obozach pracy i w więzieniach.*

**Stalin (notując):** – *To jest niemożliwe, gdyż amnestia dotyczyła wszystkich i wszyscy Polacy są zwolnieni (ostatnie słowa kieruje do Mołotowa. Mołotow potakuje).*

**Generał Anders (podaje szczegóły na żądanie gen. Sikorskiego):** – *Nie jest to zgodne z istotnym*

*stanem rzeczy. Posiadam w wojsku ludzi, których zwolniono zaledwie przed paru tygodniami i którzy stwierdzają, że w poszczególnych obozach zostały jeszcze setki, a nawet tysiące naszych rodaków.*

**Generał Sikorski:** – *Nie naszą jest rzeczą dostarczać rządowi radzieckiemu dokładne spisy naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę około 4 tys. oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i w obozach pracy, nawet ten sam spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które udało się zestawić z pamięci. Poleciałem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mamy stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach jeńców na terenie Niemiec. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.*

**Stalin:** – *To niemożliwe. Oni uciekli.*

**Generał Anders:** – *Dokądże mogli uciec?*

**Stalin:** – *No, do Mandżurii.*

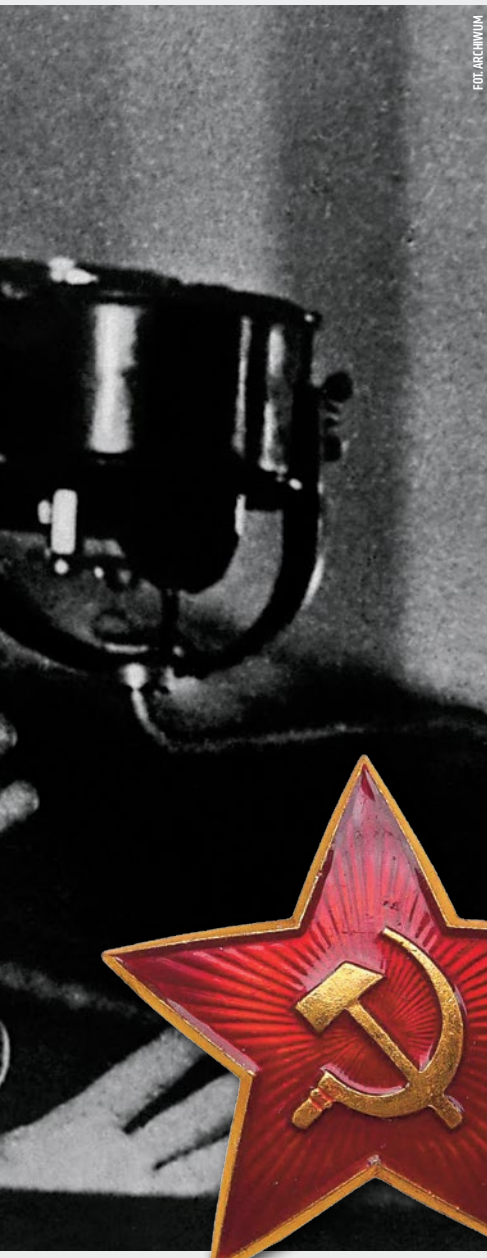
Podobne „wyjaśnienia” i opuszczenie ZSRS przez armię Andersa nie osłabiły zainteresowania losami zaginionych rodaków. Snuto najrozmaitsze spekulacje, pojawiały się najbardziej nieprawdopodobne hipotezy. Lawina ruszyła jednak oczywiście w kwietniu 1943 r., gdy Radio Berlin podało informację o odkryciu w Katyniu masowych grobów oficerów polskich pomordowanych przez bolszewików.

Strona sowiecka nie pozostała bierna. Komunikat Sowinformbiura w sprawie „oszczerstw goebbelsowskich” pojawił się 15 kwietnia:

**Oszczercy goebbelsowscy rozpowszechniają od ostatnich dwóch–trzech dni nikczemne wymysły o masowym rozstrzelaniu przez organy sowieckie w rejonie Smoleńska polskich oficerów, co jakoby miało miejsce wiosną 1940 r. Niemieckie zbiory faszystowskie nie cofają się w tej swojej nowej potwornej bredni przed najbardziej łajdakim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to widać teraz jasno, przez nich samych.**

**Faszystowskie komunikaty niemieckie w tej sprawie nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tragicznego losu dawnych polskich jeńców wojennych, którzy znajdowali się w 1941 r. w rejonach położonych na zachód od Smoleńska na robotach budowlanych i wraz z wieloma ludźmi sowieckimi, mieszkańcami obwodu smoleńskiego, wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska.**

**Nie ulega żadnej wątpliwości, że goebbelsowscy oszczercy usiłują teraz za pomocą kłamstw**



go układem Sikorski-Majski. Zapowiadał on utworzenie Armii Polskiej w ZSRS oraz tzw. amnestię dla wszystkich obywateli polskich przebywających w więzieniach, łagrach, obozach jenieckich i na zesłaniu. 12 sierpnia 1941 r. opublikowano „Dekret prezydium Rady Najwyższej ZSRS nr 29/160 o amnestii dla obywateli polskich”.

14 sierpnia 1941 r. została podpisana polsko-sowiecka umowa wojskowa, na mocy której zaczęła się tworzyć Armia Polska w ZSRS. Ponieważ szybko się zorientowano, że brakuje ogromnej liczby oficerów, o których wiadano, że





Kłamliwe tablice katyńskie zrobione przez bolszewików. FOT. ARCHIWUM



► **i oszczerstw zatrzeć krwawe zbrodnie zbirów hitlerowskich. [...]**

**Patentowanym niemieckim mordercom faszystowskim, którzy unurzali ręce we krwi setek tysięcy niewinnych ofiar, którzy systematycznie tępią ludność okupowanych przez nich krajów, nie szczędząc dzieci, kobiet ani starców, którzy w samej Polsce wyrznęli wiele setek tysięcy polskich obywateli – im nie uda się nikogo oszukać za pomocą swoich podłych łgarstw i oszczerstw.**

**Mordercy hitlerowscy nie ujdą przed słuszną i nieuchronną zapłatą za swoje krwawe zbrodnie.**

17 kwietnia ukazało się „Oświadczenie Rządu RP na Uchodźstwie w sprawie odkrycia grobów oficerów polskich”. Ogłoszono w nim, że dwa dni wcześniej rząd polecił swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o wysłanie delegacji, która zbadałaby na miejscu, co się stało w Katyniu. Dokument był w swej wymowie antyniemiecki, znalazły się w nim szczegółowe opisy zbrodni niemieckich w Polsce.

Mimo to moskiewska „Prawda” 19 kwietnia w charakterystycznym stylu i odpowiednim językiem – wstępniak pod znamienym tytułem „Polscy współnicy Hitlera” – oskarżyła polski rząd o włączenie w nurt niemieckiej propagandy:

**Nie zdążył wyschnąć atrament na piórach niemiecko-faszystowskich pismaków, gdy nikczemne wymyśli Goebbelsa i spółki na temat rzekomych, przeprowadzonych w 1940 r. masowych rozstrzeliwań polskich oficerów przez sowieckie organy, zostały podchwyczone nie tylko przez wiernych hitlerowcom sługusów, ale, co dziwne, także przez ministerialne kręgi gen. Sikorskiego [...]. Wbrew zdrowemu rozsądkowi polskie ministerstwo [Obroń Narodowej] nie potrafiło nic lepszego, jak tylko podchwycić w swoim komunikacie nikczemną prowokację hitlerowców i zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą »zbadań« tego, czego nie było. Ścisłej, tego, co zrobili berlińscy oprawcy, a co potem szalbiersko przypisano organom sowieckim. Polscy przywódcy niewybaczalnie dali się złapać na haczyk ordynarnych goebbelsowskich prowokatorów i tym samym w rzeczywistości wsparli szalbierskie sztuczki i oszczerce wymyśli katów polskiego narodu.**

**Nie należy dziwić się zatem, że także Hitler zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z propozycją »zbadań« przygotowanej rękami jego oprawców inscenizacji. W ten sposób zesłały się drogi niemieckich prowokatorów i ich polskich współników.**

Sowieci zerwali stosunki dyplomatyczne z rządem polskim 25 kwietnia 1943 r. Notę usiłowano wręczyć polskiemu ambasadorowi w ZSRS, lecz ten, zawezwany do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, po wysłuchaniu odmówił jej przyjęcia.

Po odbiciu Smoleńska i okolic strona sowiecka przeszła do kontrofensywy wizerunkowej. Od 5 października 1943 do 10 stycznia 1944 r. grupa pracowników śledczych i operacyjnych z centralnego aparatu NKWD-NKGB wyjechała w teren i wspólnie z pracownikami Zarządu Obwodowego NKWD w Smoleńsku zaczęło preparować fałszywe dowody.

Teren mordu i mogił ogrodzono, wszystkie osoby z tej okolicy mające związki z Niemcami aresztowano i postawiono im zarzuty współpracy z hitlerowcami, za co groziła kara śmierci. Jak się później wydało, stosowne zeznania i oświadczenia wymuszano groźbami oraz siłą. W ten sposób przesłuchano 95 „świadków” i zdobyto 17 „oświadczeń”. Po opracowaniu uzyskanych „dowodów” przystąpiono do kolejnego



etapu. I znów tropy prowadzą do najwyższych władz ZSRS.

Biuro Polityczne KC WKP(b) 13 stycznia 1944 r. w punkcie 271 postanowiło powołać „Komisję Specjalną do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemiecko-faszystowskich najeźdźców w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych polskich oficerów” potocznie zwaną komisją Burdenki. Jej przewodniczącym był bowiem akademik Nikołaj Nikołajewicz Burdenko.

Jak nietrudno się domyślić, komisja Burdenki doszła do jedynie słusznych wniosków i wskazała na Niemców jako sprawców zbrodni. Strona sowiecka wniosła też do Międzynarodowego Trybunału Wojennego w Norymberdze (MTW) akt oskarżenia, w którym – zgodnie z konkluzją komisji Burdenki – przypisała swoją zbrodnię Niemcom. Spośród wyłonionych na potrzeby komisji Burdenki „świadków” NKWD wyselekcjonowało najbardziej przydatnych do przedstawienia ich przed MTW.

Trybunał odrzucił jednak oskarżenia sowieckie i w sentencji końcowej nie umieścił Katynia jako zbrodni niemieckiej, w ogóle nie ma tam żadnej wzmianki o tej sprawie.

## GORBACZOW I PRL

Tymczasem kłamstwem katyńskim zaczęli paruć się także polscy (?) publicyści i naukowcy. Jerzy Borejsza w 1944 r., na łamach gadzinówki Związku Patriotów Polskich „Wolna Polska” wydawanej w Moskwie, pisał: „Katyń, który miał w myśl prowokacji hitlerowskiej poróżnić bratnie armie, staje się jeszcze jedną więzią, łączącą nas do wspólnej walki i zemsty”.

W PRL słowo „Katyń” było zakazane i prawo do pisania o sprawie przysługiwało tylko dworskim historykom. Trzydzieści pięć lat później o stanowisku Rządu RP na uchodźstwie tak pisał historyk partyjny Włodzimierz T. Kowalski:

*Znajdując się pod presją żywołu, jaki tworzyła antyradziecko nastawiona część emigracji londyńskiej, dokonał Sikorski kolejnego posunięcia bez rozważenia jego następstw. Opierając się na informacjach hitlerowskich i pomijając rząd*



Prace sowieckiej komisji Burdenki. Obok znaczek z wizerunkiem jej szefa. FOT. ARCHIWUM



*radziecki, do którego nie zwrócono się o wyjaśnienia, rząd Sikorskiego wystosował apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie dochodzenia. Prasa polska podjęła istną kampanię antyradzieckich wystąpień.*

*o przeprowadzenie dochodzenia. Prasa polska podjęła istną kampanię antyradzieckich wystąpień.*

Sowiecka linia przez dziesięciolecia nie ulegała żadnym zmianom. Władze sowieckie reagowały alergicznie na każdą próbę odkłamania historii. Gdy w latach 70. polskie środowiska emigracyjne przy poparciu nielicznych polityków brytyjskich rozpoczęły starania o wybudowanie w Londynie pomnika ku czci pomordowanych wraz z tablicą wskazującą prawdziwych sprawców, sowiecki niedźwiedź zaryczał groźnie.

*Państwo angielskie dobrze zdaje sobie sprawę – czytamy w nocie zakomunikowanej Foreign Office – iż winę za to przestępstwo w sposób niepodważalny ponoszą hitlerowcy, co udowodniła ciesząca się autorytetem Specjalna Komisja [Burdenki], która na miejscu przeprowadziła śledztwo w związku z tym przestępstwem natychmiast po wygnaniu z rejonu smoleńskiego okupantów niemieckich.*

Pewne zmiany w podejściu do kwestii katyńskiej zaznaczyły się w początkach rządów Michaiła Gorbaczowa, który – niezależnie od tego, że był takim samym sowieckim kłamcą – dostrzegł, iż sowiecka wersja nie trzyma się kupy i wymaga korekty.

Czesław Kiszczaak zwrócił się z poufną prośbą, by władze sowieckie w związku z planowaną wizytą Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie w kwietniu 1990 r. przekazały mu trochę dokumentów, z których wynikałoby, że zbrodni przeciwko oficerom polskim dopuścili się organa NKWD.

*Zdaniem Kiszczaaka – czytamy w notatce PZPR – pozwoliłoby to na zamknięcie w pewnym sensie sprawy katyńskiej, a także ukazanie roli Jaruzelskiego w wyjaśnianiu okoliczności zagłady polskich oficerów i tym samym wzmocnienie jego pozycji w społeczeństwie.*

Biuro Polityczne KC KPZR podczas obrad 7 kwietnia 1990 r. zatwierdziło tekst komunikatu agencji TASS w sprawie katyńskiej, który opublikowała sowiecka prasa 12 kwietnia 1990 r., w przededniu Światowego Dnia Pamięci Ofiar Katynia. W dokumencie czytamy: „Całość ujawnionych materiałów archiwalnych pozwala na wysnucie wniosku o bezpośredniej odpowiedzialności Berii, Mierkułowa i ich pomocników za zbrodnię w Lesie Katyńskim”.

Tak więc sprawstwo kierownicze przypisano z nazwiska dwóm najwyższym funkcjonariuszom centrali NKWD. Nadto niezgodnie ze stanem faktycznym poinformowano Jaruzelskiego, że dokumenty te odnaleziono poza archiwami resortowymi. „W tych ostatnich, niestety, nie zachowały się żadne dokumenty”.





Podczas procesu norymberskiego Sowieci próbowali winę za Katyń zrzucić na Niemców. FOT. WIKIPEDIA

■ Po odejściu Gorbaczowa, gdy nastała era Borysa Jelcyna, dokonano kolejnego ruchu także będącego kłamstwem. W trakcie teatralnego wystąpienia w telewizji rosyjskiej ostatni przywódca ZSRS, ocierając łzy, poinformował o „odnalezieniu” decyzji politbiura KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych oraz dodatkowo ponad 7 tys. osób z więzień kresowych.

Owe „odnalezione” dokumenty przywiózł do Polski naczelny archiwista państwowy Federacji Rosyjskiej prof. Rudolf G. Pichoja. Zostały one jednak w umiejętny sposób wybrane i spreparowane, aby nie ujawnić wszystkiego.

Weźmy notatkę szefa KGB Aleksandra Szelepina z 3 marca 1959 r. sporządzoną dla ówczesnego I sekretarza KPZR Nikity Chruszczowa z wnioskiem o zniszczenie dokumentacji katyńskiej, z pozostawieniem jedynie jednej teczki, w której pozostaną protokoły posiedzeń centralnej trójki NKWD (Mierkułow, Basztakow, Kobałow) powołanej do przeprowadzenia operacji katyńskiej.

Otóż nic nie wiadomo o tym, by propozycja Szelepina została rzeczywiście wcielona w życie. A takie enuncjacje pojawiły się w latach 90. w prasie rosyjskiej.

W organach sowieckich, a szczególnie w NKWD, obowiązywała bardzo precyzyjna i rygorystyczna procedura niszczenia dokumentów. Odbywało się ono komisyjnie przez spalanie. Powinien pozostać więc ślad w postaci protokołu zniszczenia oraz – co najważniejsze – wykaz zniszczonych dokumentów, w tym przypadku byłaby to lista osób, których teczki zostały spalone, co od razu pozwalałoby zidentyfikować ofiary z tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Listy, której Rosja nie ujawniła do dziś.

W latach 90. rosyjska Naczelna Prokuratura Wojskowa rozpoczęła śledztwo w sprawie katyńskiej. Było ono prowadzone niestarannie przez kilka lat i nagle zostało wstrzymane. Decyzja prokuratury wraz z uzasadnieniem została utajniona. Z dostępnych materiałów wynika, że nikomu tam nie spieszyło się z ustaleniem winnych (a niektórzy żyli), nikt też nie chciał poznać prawdy.

Podczas uroczystości pogrzebowych pary prezydenckiej na Wawelu w 2010 r. uczestniczący w nich ówczesny prezydent Rosji Miedwiediew zapowiedział przekazanie całej dokumentacji śledczej stronie polskiej. Rosja znowu jednak kłamała. Otrzymaliśmy jedynie część tej dokumentacji, a jej najważniejsze teczki uznano za

tajne i niepodlegające przekazaniu. Rosja nie lubi przyznawać się do swoich win.

## KŁAMSTWA W DOBREJ WIERZE

Powyżej opisałem katyńskie kłamstwa instytucjonalne. Była to fałszywa wersja wydarzeń wygenerowana przez instytucje sowieckie na potrzeby imperium pod najwyższym patronatem politycznym (vide komisja Burdenki lub przygotowanie narracji na proces norymberski). Kłamstwem instytucjonalnym była również działalność sowieckich dyplomatów, pracowników mediów i frontu ideologicznego upowszechniających kłamstwa o mordzie polskich oficerów. Wspierali ich w tym przedstawiciele „państw sojusznicznych”, na czele z PRL.

Drugi typ kłamstwa katyńskiego nazwałbym kłamstwem nieinstytucjonalnym. Występuje ono w trzech postaciach: jako kłamstwo w dobrej wierze, kłamstwo w złej wierze i kłamstwo paranoidalne.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na zjawisko, które na własny użytek nazywam iluzją historii. Czyli ludzką skłonnością do kreowania fikcji, która mogła być nawet bardzo zbliżona do prawdy. Weźmy na przykład relację ppłk. dypl. Mariana Morawskiego: „Siedząc





Grę wokół Katynia prowadzili również Gorbaczow i Jaruzelski FOT. MUZEUM HISTORII POLSKI

w Butyrkach [znane więzienie w Moskwie], przypadkowo w kąpielni słyszałem głos gen. Smorawińskiego. Sądzę więc, że generał był osadzony w Butyrkach i miało to miejsce w styczniu lub lutym 1941 r.". Było to niemożliwe, bo generał w 1940 r. został zgładzony w Katyniu. Przykład ten pokazuje jednak mechanizm kreowania pewnej wizji, w którą sami wierzymy.

I tak z protokołu przesłuchania Stanisławy Dąbrowskiej z 27 października 1943 r. dowiadujemy się, że oficerowie polscy byli w więzieniu w Charkowie w styczniu 1940 r. i tam ich rozstrzelano. Druga tura rozstrzeliwań polskich oficerów ze Starobielska w Charkowie – wedle tej relacji – przypadła na koniec lipca i sierpień 1940 r.

Możliwe, że autorka mówi nawet po części prawdę, tyle że chodzi tu o inną zupełnie operację ludobójczą. Dąbrowska w styczniu widziała na ścianach napisy zrobione przez „oficerów wyższego szczebla, także generałów” w celu rewizyjnej, a o ich pobycie dowiedziała się od strażników NKWD. Jest to typowy przykład kłamstwa w dobrej wierze, podkreślającego wagę i uczestnictwo w wielkiej tajemnicy, czyli taka pożyteczna megalomania. Z pewnością od strażników niczego

dowiedzieć się nie mogła, bo oni z więźniami nie rozmawiali, zwłaszcza o takich sprawach. W napisy też raczej nie wierzę, bo powinny one zostać od razu usunięte.

Inną relację, złożoną chyba w dobrej wierze, choć z chęcią zwrócenia na siebie uwagi, znajdujemy w utajnionym „Protokole spisany w dniu 18 IV 1943 r. w kancelarii Oficera Informacyjnego Oddziału II w Teheranie przez st. wachmistrza D.”.

Dowiadujemy się z niego, że świadek figurujący pod inicjałami K.B. podaje, że przebywając w łagrze w obwodzie archangielskim, spotkał tam byłego starszego sierżanta zwolnionego dyscyplinarnie z wojska sowieckiego o nazwisku Iwanow. Twierdził on rzekomo, że brał udział w egzekucjach Polaków pod Smoleńskiem w 1940 r. Z jego słów wynikało, że... „do grupy oficerów polskich strzelano z czołgów”.

Być może rzeczywiście istniał jakiś Iwanow, który liczył na to, że opowiadając podobne historie, wydostanie się z Polakami z łagru. A później poprawi swoją relację, że jedynie coś takiego widział, ale w tym nie uczestniczył. Może nawet takie zdarzenia mogły zaistnieć podczas odwrotu Armii Czerwonej w 1941 r., tyle że strzelano do cofających się własnych żołnierzy.

Najciekawszą, ale też najłatwiejszą do zdemaskowania relacją typu „w dobrej wierze”, ale z ogromnym zadęciem, była relacja Rosjanina Iwana Kriwoziercewa w opracowaniu Ferdynanda Goetela sporządzona w Londynie 20 grudnia 1946 r. Kriwoziercew, uważany za najważniejszego świadka Katynia, opowiedział, co następuje:

*W Kozich Górach worony [samochody więzienne] dostarczały skazańców wprost do Daczy [byłego domu wypoczynkowego NKWD], gdzie ich obejmował oddział egzekucyjny. Skazańców wprowadzano zaraz do jednej z większych komnat Daczy, łudząc ich, że przyjechali tu na stałe. Następnie wywoływano jednego po drugim do stołu, pod pozorem robienia spisu, po czym odbierano od każdego zegarki, pierścionki i inne cenne rzeczy, których skazańcy nie zdołali czy nie chcieli zataić. [...] Oddawszy kosztowności, każdy ze skazańców wychodził pojedynczo ze wspólnej izby do pokoju, konwojowany już przez czekistę. Ten dostawiał go do osobnego pokoju, gdzie napadali na niego specjaliści, wykręcali mu ręce i kneblowali mu usta. Skoro zebrała się odpowiednia liczba tak już przygotowanych, woron obsługi wewnętrznej podstawił ich w pobliżu mogił. Wyładowywano ich znów po jednym i prowadzono w las. Tam konwojujący skazańca specjalista strzelał mu z tyłu w czaszkę*



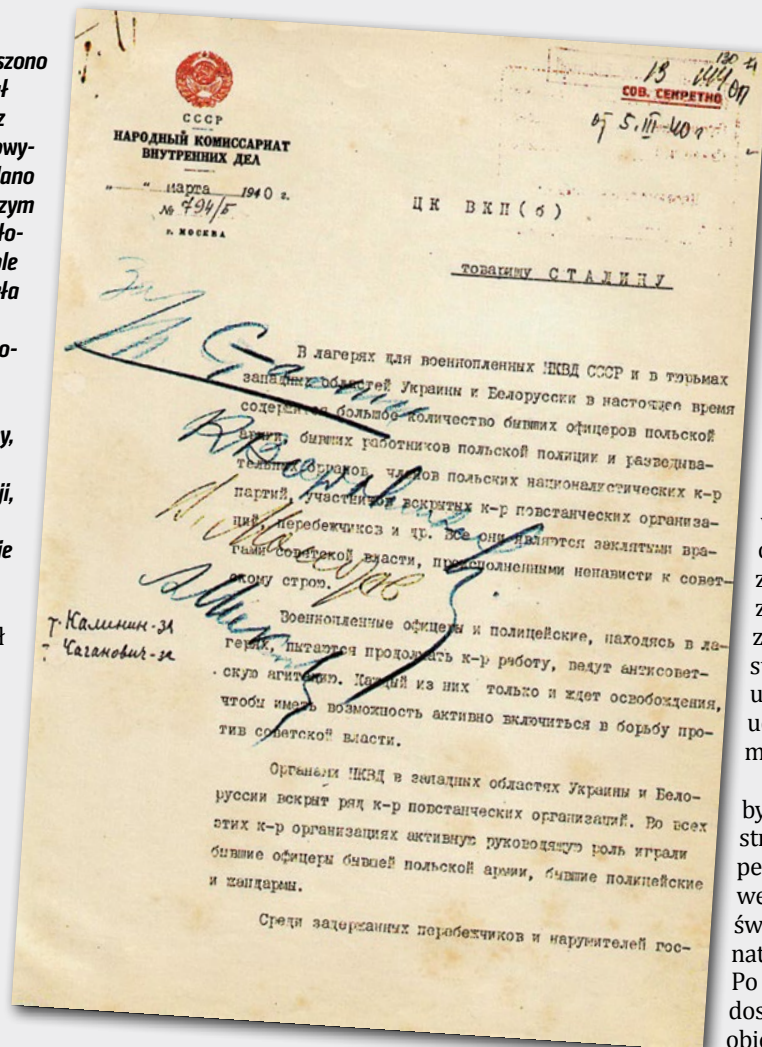
**W czasie pochodu. Zastrzelonego brano na „nosiłki” [nosze] i podnoszono do lekarza czekisty, który stwierdził śmierć albo oddawał drugi, a nieraz i trzeci strzał. Po czym zgon odnotowywał na swojej liście. Zabitych układano zrazu w głównej mogile w największym porządku, wszystkich twarzą ku dołowi. Więzy z nich zdejmowano i kneble gumowe wyjmowano z ust, gdyż była ich ilość ograniczona, nie więcej niż pięćdziesiąt. Fakt, że niekiedy pochowano i człowieka spętanego, i zakneblowanego, nie zmienia postaci rzeczy. Rów skoro został wypełniony, zasypywali czekisci. Później był bałagan w miarę prowadzenia operacji, załoga egzekucyjna rozprzęgła się także i dlatego, że otrzymała wielkie przydziały wódki.**

Kriwoziercew, który widział ekshumację i kręcił się wśród osób ją przeprowadzających bądź uczestniczących w pracach pomocniczych, wiedział o kilku faktach i próbował je logicznie pokoić. Otóż część zamordowanych miała spętane ręce, ale większość raczej nie miała. Na niektórych ciałach stwierdzono charakterystyczne rany po sowieckich bagnietach, co pasowało do toku rozumowania, że ofiary wpychano na siłę do czarnego worona.

Niektóre czaszki nosiły ślady więcej niż jednego postrzału (co dawać mogło podstawy do przypuszczeń, że były przypadki dobijania). Stosunkowo łatwo te zjawiska uporządkować inaczej. Z pewnością na terenie Lasu Katyńskiego musiały być jakieś przemieszczenia zgromadzonego tam ludzkiego kontyngentu. Być może były przejawy buntu, co tłumaczy zarówno rany od bagnietu, jak i odnalezione inne – poza tymi na czaszce – rany postrzałowe w ekshumowanych zwłokach. W lekarza czekistę jednak nie wierzę, zwłaszcza że każdy strzał w głowę, nawet mniej precyzyjny, kończy się szybką śmiercią.

Dziwne, że to kłamstwo katyńskie nie zostało od razu obalone odnalezionym podczas ekshumacji wiarygodnym świadectwem pośmiertnym mjr. Adama Solskiego, który pod datą 9 kwietnia (1940) r. odnotował:

**5 rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach**



Pierwsza strona rozkazu wymordowania polskich oficerów FOT. WIKIPEDIA

**(straszne), przywieziono [nas] gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska [czyli do Daczy NKWD – przyp. K.J.]. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30), pytano mnie o obrączkę, [...] zabrano ruble, pas główny – scyzoryk.**

Gdyby relacja Kriwoziercewa była prawdziwa, Solski miałby związane ręce i nie miałby możliwości, by zrobić tę wstrząsającą zapiskę w notatniku.

Najbardziej niedorzeczną relacją przekazał niejaki Edward Koźliński, należący – wedle jego słów – do rodziny posiadaczy ziemskich, którzy do rewolucji bolszewickiej byli właścicielami Kozich Gór i Lasu Katyńskiego z przyległościami (to akurat może być prawda).

Koźliński, aresztowany przez NKWD pod zarzutem przynależności do polskiej

konspiracji niepodległościowej, miał w śledztwie przyznać się do ukrycia broni na terenie dawnego majątku rodzowego. To też mogło być prawdą, ale reszta relacji jest piramidalną bzdurą. Koźliński miał bowiem pojechać do Kozich Gór na wizję lokalną w towarzystwie funkcjonariuszy NKWD z Moskwy akurat wtedy, gdy była prowadzona tam operacja mordowania polskich jeńców! Twierdził, że widział wykopane doły śmierci częściowo zapełnione zwłokami. Po wizji lokalnej zamknięto go w prowizorycznym areszcie na stacji Gniezdowo, z którego udało mu się zbiec. Podczas ucieczki korzystał z pomocy miejscowej ludności.

W rzeczywistości teren był ogrodzony i pilnie strzeżony. Wejście z całą pewnością nie było możliwe, każdemu postronnemu świadkowi groziła zresztą natychmiastowa śmierć. Po wizji taki wieść byłby dostarczony do stosownego obiektu. Myślę, że raczej nie do więzienia w Smoleńsku, bo tam także przeprowadzano egzekucje. Byłoby to inne więzienie lub inny areszt, z którego nie dałoby się uciec. Pomoc miejscowej, skrajnie zastraszonej ludności również została zmyślona.

## RAPORT TARTAKOWA

Najsłynniejszą znaną fałszywką był raport Tartakowa, rzekomego szefa Obwodowego Zarządu NKWD w Mińsku, z 10 czerwca 1940 r. Został on opublikowany 20 lipca 1957 r. w niemieckim tygodniku „7 Tage” (Karlsruhe, rocznik 10, nr 30), a następnie przetłumaczony na inne języki, w tym w 1989 r. na polski. Dokument jest bardzo krótki:

**Zgodnie z poleceniem Głównego Zarządu NKWD z 12 lutego 1940 r. przeprowadzono likwidację trzech polskich obozów jeńców wojennych w obwodach miasta Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk. Operacja likwidacji trzech wymienionych obozów została zakończona w dniu 6 czerwca. Odkomenderowany z Centrali towarzyszy**



**Burianow został mianowany odpowiedzialnym kierownikiem. Na podstawie wyżej przytoczonego rozkazu w pierwszym rzędzie zlikwidowano obóz Kozielsk. Likwidacji dokonały organa bezpieczeństwa Mińskiego Zarządu NKWD w obwodzie miasta Smoleńsk w czasie od 1 marca do 3 maja br.**

**W celu zabezpieczenia akcji ściągnięto oddziały wojsk terytorialnych, w części ze 190. pułku ochrony. Zgodnie z podanym rozkazem drugą akcję przeprowadzono w obwodzie miasta Bołogoję. Akcję przeprowadziły organa Smoleńskiego Zarządu NKWD, a zabezpieczyły oddziały 129. pułku ochrony (Wielkie Łuki). Akcję zakończono 5 czerwca br. Przeprowadzenie trzeciej akcji likwidacyjnej obozu Starobielsk powierzono Charkowskiemu Zarządowi NKWD. Likwidacja nastąpiła do dnia 2 czerwca w powiecie osiedla Dergacze przy ściągnięciu oddziału wojsk jednostki bezpieczeństwa 68. ukraińskiego pułku ochrony. W tym przypadku odpowiedzialne kierownictwo tej akcji przekazało pułkownikowi NKWD B. Kuczukowowi. Odpis niniejszego raportu przesyła się równocześnie do wiadomości generałów NKWD Rajchmana i Saburina.**

Autor bądź autorzy znakomicie znali cały zasób polskich relacji i innych świadectw o zbrodni katyńskiej i umieścili w „Raporcie” wszystkie wynikające z tej wiedzy hipotezy jako rzeczywiste fakty. Ten krótki „dokument” zawiera jednak mnóstwo błędów technicznych, merytorycznych i rzeczowych. Dzisiaj, znając z autopsji różne sowieckie źródła archiwalne, to, że mamy do czynienia z fałszywką, widać na pierwszy rzut oka.

Zastanawia mnie jednak motywacja autora czy autorów fałszykatu. Myślę, że jest tylko jedno sensowne wytłumaczenie. Kojarzy mi się ono z filmem kryminalnym, który widziałem dobre parę lat temu. Otóż policjant, który pojawił się na miejscu zbrodni, spostrzegł, że ofiara daje jeszcze znaki życia i tuż przed zgonem wysłuchał jej relacji, opisującej akcję i wskazującej zabójcę.

Przybyła na miejsce ekipa śledcza nie odnalazła jednak żadnych śladów, a będący w kręgu podejrzeń sprawca zbrodni miał niepodważalne alibi. W tej sytuacji policjant, który podkochał się w ofierze (była kobietą), postanowił sfabrykować dowody i podrzucił je na właściwe miejsca. Sprawca z niepodważalnym alibi został aresztowany i skazany, choć w żaden sposób nie mógł pojąć, skąd policja czerpie swoją wiedzę.

Można przyjąć, że autor czy autorzy myśleli według tego samego schematu i być może naiwnie sądzili, że poprzez swoją niemądrą reakcję Sowietci sami się zdekonspirują. Tak się jednak nie stało ani nie mogło stać. Dzisiaj dokładnie wiemy, gdzie i kiedy zamordowano jeńców trzech obozów, znamy ich miejsca spoczynku i mechanizm podejmowania decyzji.

W 1957 r. historycy nie dysponowali wiedzą o wewnętrznej organizacji struktur NKWD, stosowanym procedu-



Okładka współczesnej rosyjskiej książki, której autor zrzuca winę za zbrodnię w Katyniu na Niemców. FOT. ARCHIWUM

rach i rzeczywistych podległościach. Stąd raport Tartakowa musimy traktować jako przejaw dość ponurego poczucia czarnego humoru.

Autor czy autorzy fałszykatu nigdy w życiu nie widzieli prawdziwego dokumentu wytworzonego przez organa NKWD. Całkowicie błędny jest nagłówek pisma. Byłby tam napis Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych BSRS oraz Miński Obwodowy Zarząd NKWD. A jest Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych i Zarząd NKWD Obwodów Mińsk, Oddział /nieczytelne/.

Na ogół wszystkie pisma organów sowieckich noszą znak „Tajne”, jednak bez wykrzyknika. Fałszywka ma po tym

słowie wykrzyknik. Najtajniejsze pisma NKWD oznakowane były napisami: „Sowierszenno Siekretno. Tolko Liczno” [Ścisłe tajne. Tylko osobiście, czyli tylko do rąk własnych adresata].

Każde pismo lub druk NKWD opatrzone były numerem. Charakterystyczne, że najtajniejsze pisma miały numer zaczynający się od dwóch zer i zakończone były dwiema literkami ss. Mniej tajne miały jedno zero na początku i jedną literkę s na końcu. Styl prawdziwych dokumentów NKWD też jest inny. Z nazwisk pojawiających się w fałszywce tylko jedno jest prawdziwe (Rajchman). Pozostałe zostały zmyślane.

Nie ma w ogóle takich stopni w sowieckim aparacie bezpieczeństwa dla okresu, w którym wydarzyła się zbrodnia katyńska (pułkownik czy generał). W Związku sowieckim nie było też wojsk terytorialnych. To wyjątkowa bzdura, gdyż zarówno Rosja carska, jak i bolszewicka stosowały eksterytorialny system poboru, czyli odwrotność systemu terytorialnego. W przypadku tego ostatniego powołuje się rekruta z najbliższych okolic stacjonującej jednostki, przy systemie eksterytorialnym – z różnych odległych części państwa.

Nie było też wojsk ochrony – do eskortowania więźniów służyły wojska konwojowe NKWD. Nie było Głównego Zarządu NKWD ani powiatów. Jednostkami administracyjnymi były republiki, kraje, obwody, rejony i gminy wiejskie/miejskie. Odpisy ważnych decyzji trafiały do odpowiednich organów NKWD względnie przywódców państwa, nie trafiały natomiast do funkcjonariuszy NKWD. Raport Tartakowa był więc wyjątkowo nieudolną fałszywką.

Obawiam się, że Rosjanie jeszcze długo będą mataczyć w sprawie Katynia. Ujawnianie pełnej prawdy o sowieckich zbrodniach to bowiem – według ludzi o mentalności bolszewickiej – „rzucanie Rosji na kolana”. A na to honorowy Rosjanin pozwolić nie może. Kłamstwo katyńskie nadal więc trwa. Nam pozostają jedynie modlitwa i pamięć o jej ofiarach.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

**prof. Krzysztof Jasiewicz** – jest pracownikiem naukowym Instytutu Studiów Politycznych PAN. Specjalizuje się w historii Związku sowieckiego i relacji polsko-bolszewickich. Napisał m.in. „Zagłada polskich Kresów”, „Pierwsi po diable”, „Rzeczywistość sowiecka 1939–1941 w świadectwach polskich Żydów”.





Z prof. Nikitą Pietrowem  
rozmawiają Maciej Rosalak  
i Jan Różdżyński

Szczałtki jednego z polskich  
oficerów zgładzonych  
przez bolszewików  
w Katyniu FOT. MUZEUM KATYŃSKIE

# Cios w serce Polski

**MACIEJ ROSALAK I JAN RÓŻDŻYŃSKI:** Na czym polega wyjątkowość zbrodni katyńskiej? Pod względem liczby to ułamek procentu wszystkich ofiar bolszewizmu...

**PROF. NIKITA PIETROW:** Oczywiście, w porównaniu z ogromem ofiar sowieckich represji liczba straconych w wyniku zbrodni katyńskiej Polaków może wydać się niezbyt znacząca, bo mówimy przecież „tylko” o około 20 tys. rozstrzelanych. Trzeba jednak rozumieć, na czym polega unikalność tej akcji NKWD – została ona przeprowadzona w bardzo krótkim czasie, pospiesznie i w sposób całkowicie zamierzony. Zbrodnia ta, ze względu na swój charakter, przypomina represje z lat 1937–1938. Była to typowa rozprawa w duchu stalinowskim z pewną grupą społeczną, a ponieważ ofiarami byli Polacy, akcja ta nabrała także charakteru etnicznego. Dlatego przyrównując ją do skali terroru sowieckiego, możemy – w sensie matematycznym – mówić o niewielkiej jego części. Jednak w polskiej skali to zbrodnia potworna, niemająca precedensu.

Czy określenie „zbrodnia ludobójstwa” znajduje uzasadnienie w odniesieniu do zagłady polskich jeńców? Władze rosyjskie konsekwentnie temu przeczą...

Była to fizyczna likwidacja znacznej części polskiej elity. Tym bardziej że dokumenty NKWD precyzowały, kogo należy się pozbyć. Są tam wyszczególnieni: polscy oficerowie, urzędnicy, ziemianie, policjanci, żandarmi, osadnicy... I cała ta niby-klasowa operacja nabiera charakteru czystki etnicznej. Stalin znakomicie to rozumiał. Oczywiście, kiedy podpisywał te papiery, pojęcie zbrodni ludobójstwa nie istniało w sensie prawnym. Dziś, kiedy kwalifikujemy w taki sposób na przykład zbrodnie faszyzmu niemieckiego czy totalitaryzmu sowieckiego, musimy stwierdzić, że likwidacja znaczącej grupy narodowościowej powinna zostać zakwalifikowana jako ludobójstwo. W tej sprawie występuje jednak spór między różnymi grupami rosyjskich historyków, a władza nie jest gotowa uznać zbrodni katyńskiej za ludobójstwo, mimo skali tej zbrodni. Ja bym powiedział tak: byłoby wielkim

krokiem naprzód, gdyby mord katyński został w Rosji zakwalifikowany jako zbrodnia wojenna. Ponieważ prawo obowiązujące dzisiaj, a co ważniejsze, również w tamtym czasie, kwalifikuje ją jako bardzo ciężką zbrodnię. Takie podejście pozwoli na prawne rozstrzygnięcie wszystkich najważniejszych problemów. I jeszcze jedno: kiedy używamy pojęcia „ludobójstwo”, wpadamy w pewną pułapkę, bo jeśli to pojęcie nie istniało wtedy, to zawsze będzie pole do jakichś dyskusji, kontrargumentów i prawnych kombinacji.

**Jednym z takich argumentów jest też wymówka, że wówczas Związek Sowiecki nie podpisał konwencji genewskiej o jeńcach wojennych...**

Nie traktujmy tych „argumentów” poważnie. Tym bardziej że obowiązujący wówczas sowiecki kodeks karny z 1926 r. zawiera takie pojęcia prawne, jak „zbrodnia wojenna” i „złe traktowanie jeńców wojennych”. Tak więc jest to zbrodnia przede wszystkim z punktu widzenia sowieckiego prawa. Jednocześnie dobrze wiemy, że reżim stalinowski



miał za nic swoje własne prawodawstwo. Spójrzmy chociażby na ów organ, który wydał wyrok rozstrzelania Polaków. Była to specjalnie do tego celu stworzona tak zwana trójka NKWD. Z prawnego punktu widzenia była organem nielegalnym, niemającym żadnego umocowania w prawodawstwie ZSRS. Żadne prawo regulujące działalność organów ścigania nie przewidywało istnienia „trójek”. Tak więc nielegalny organ wydał nielegalny wyrok.

**Dlaczego właściwie Stalin i towarzysze z politbiura zdecydowali o zamordowaniu jeńców polskich? Takiej systematycznej, totalnej zagłady nie zgotowali wcześniej ani Japończykom po Chałchin-Goł, ani Finom po wojnie zimowej. Dlaczego tego doczekali się właśnie Polacy?**

Nie można przyrównywać tych wydarzeń. Po pierwsze dlatego, że liczba wziętych do niewoli Polaków była wielokrotnie większa niż Japończyków lub Finów. Po drugie zbrodnię katyńską trzeba rozpatrywać w powiązaniu z wcześniejszymi represjami. Dlaczego tak się stało? Ano dlatego, że Stalin w tym właśnie momencie przyjął za pewnik, iż państwa polskiego już nie ma ani nigdy nie będzie. Nie brał pod uwagę w swoich planach, że będzie miał do czynienia jedynie z terytoriami okupowanymi przez ZSRS po 17 września 1939 r., które stały się zachodnimi obwodami sowieckiej Białorusi i Ukrainy. Nakazał likwidację osób, które w jego mniemaniu w żaden sposób nigdy nie będą „pasowały” do sowieckiego socjalizmu na tych ziemiach. Powtórzę jeszcze raz: postanowił wtedy rozstrzelać wrogów klasowych, tak jak wcześniej likwidował ich wewnątrz ZSRS w latach 1937–1938, podczas potwornych akcji wielkiego terroru, czyli operacji przeciwko „wrogim elementom”: chłopstwu, czyli „kułakom”, ale też byłym carskim urzędnikom, mieszczanom, duchownym. A wiemy, że była również narodowościowa składowa tych represji.

**Mówi pan na przykład o Polakach i Niemcach, obywatelach ZSRS, wywiezionych z Białorusi i Ukrainy do Kazachstanu albo o sfabrykowanej na Łubiance „sprawie Polskiej Organizacji Wojskowej”.**

Właśnie to fałszerstwo zrodziło tzw. polski rozkaz szefa NKWD Jeżowa nr 00485, nakazujący represjonować osoby narodowości polskiej albo tych, którzy mieli jakiś związek z Polakami, żyjącymi w ZSRS. Kilka lat później zbrodnia katyńska skierowana była nie tylko przeciw jeńcom wojennym. Przecież wśród tych 20 tys. byli też cywile należący do środowisk mordowanych podczas wielkiego terroru. Dlatego w planach Stalina likwidacja wziętych do niewoli obywateli polskich była niezbędna z uwagi na całkowite opanowanie, zniewolenie okupowanego polskiego terytorium. Mimo to uważam, a inni historycy zapewne przyznają mi rację, że gdyby decyzja w sprawie polskich jeńców podejmowana była później, nie byłaby taka krwawa. Po 10 czerwca 1940 r., kiedy Hitler rozgromił Francję, Stalin prawdopodobnie pożałował tej zbrodniczej decyzji. Ponieważ – rozumując jego kategoriami – jesienią 1940 r. już by mu się Polacy przydali, już myślał o formowaniu nowych dywizji. Zresztą przed katyńskim mordem też przeprowadzono swoistą selekcję: wiemy, że nie wszyscy polscy oficerowie wzięci do niewoli zostali zlikwidowani w 1940 r. Część z nich ocalała. Władza

sowiecka starała się oddzielić tych, których określiła jako „nieprzejednanych”, od takich, z którymi próbowała nawiązać jakiś kontakt.

**Stalin czuł podobno do Polaków szczególną nienawiść po klęsce w 1920 r., którą sam w dużej mierze spowodował. Zlikwidował świadków swojej niesubordynacji w dowództwie Armii Czerwonej w ciągu paru lat, przed rozprawą z polskimi jeńcami. A ci z kolei, jako młodzi oficerowie i ochotnicy, zwyciężyli w 1920 r. Czy to przypieczętowało ich los?**

Jego szczególną nienawiść do Polaków przed 1940 r. można tak właśnie tłumaczyć. Wiadomo, że przegrana Armii Czerwonej w 1920 r. jest tu główną przyczyną, bo on sam ponosił wtedy osobistą odpowiedzialność za klęskę na froncie. To po pierwsze. Po drugie na te jego uczucia miało też wpływ rozczarowanie, że Polacy kierowali się wówczas patriotyzmem, a nie „proletariackim internacjonalizmem” i walczyli z Armią Czerwoną. A jemu wydawało się, że polski proletariat powinien włączyć się do tej wojny po stronie sowieckiej i z radością walczyć o najsprawiedliwszy, czytaj sowiecki, ustrój. Potem już samo istnienie państwa polskiego, rola w nim Józefa Piłsudskiego, później polityka sanacyjna i skuteczne zmarginalizowanie polskiego komunistycznego podziemia drażniły Stalina. Kiedy rozpatrywał relacje ZSRS z sąsiednimi krajami, Polskę uważał za najbardziej wrogi i niebezpieczne państwo, które również kieruje „polską diasporą” w ZSRS. Była to jego paranoja.

**Nie ufał nawet nielicznym polskim komunistom.**

Dlatego rozprawił się z niewielką Komunistyczną Partią Polski, którą za pomocą Międzynarodówki Komunistycznej rozwiązał i której działaczy fizycznie zlikwidował. Uważał bowiem, że są przede wszystkim Polakami, a dopiero potem komunistami. Postąpił tak w konkretnym momencie – w innym czasie, w innych warunkach być może zrobiłby inaczej. W jego postępowaniu nie było niczego, co miałyby cechy stałej, konsekwentnej polityki.

Na przykład tuż po wojnie, kiedy ZSRS podporządkowywał sobie nowe wielkie obszary w Europie, podejmował wręcz po przyjacielsku Mikołajczyka, gościa na Kremlu Osóbkę-Morawskiego. Potrafił w tych kontaktach dostrajać się do okoliczności i wydawać się swoim rozmówcom całkiem innym, niż był w rzeczywistości. A był kimś w rodzaju średniowiecznego despoty.





■ Od XIX w., zwłaszcza po powstaniu styczniowym, Polacy mieli w Rosji powszechnie podzielaną opinię wiarołomców i buntowników, których należy srogo karać. Pierwszą zbrodnią o charakterze ludobójczym przeciwko naszemu narodowi w ZSRS była wspomniana przez pana operacja polska NKWD z końca lat 30., podczas której zamordowano ponad 100 tys. Polaków – obywateli sowieckich. Czy pozbycie się Polaków było powszechnie akceptowane w Kraju Rad i dlatego tak łatwo było przeprowadzić zarówno operację polską, jak i „rozładowanie obozów” w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku?

jedną z wielu. Po likwidacji polskojęzycznych rejonów Chruszczow nawet zwracał się do Stalina z pytaniem, dlaczego, skoro Polaków tam już właściwie nie ma, wydawać w tych rejonach polskojęzyczne gazety? Stalin odpowiedział mu wtedy, że jeśli znajdzie się tam choćby jeden inteligentny Polak, który mógłby redagować taką gazetę, to trzeba to robić... w imię międzynarodystycznej przyjaźni narodów, żeby zachować pozory. Nawet w okresie największych represji. Z kolei jeśli mowa

go”, przedmiotu marzeń ideologów ZSRS nawet po śmierci Stalina.

**I dlatego ten tworzący się „naród sowiecki” nie protestował przeciw represjom, w tym przeciwko likwidacji Polaków?**

Ten naród, niekoniecznie już wtedy „sowiecki”, się bał. Tym bardziej że w latach 1937–1938 władza nie mówiła ludziom o rozstrzelaniach, lecz jedynie o wyrokach po „dziesięć lat bez prawa korespondencji”. Dlatego ludzie myśleli, że chodzi o zsyłkę do łagrów, bo tak kłamała



Rok 1943. Prace ekshumacyjne w Katyniu. FOT. MUZEUM KATYŃSKIE

Są to jednak różne sprawy. Rozstrzelanie Polaków w 1940 r. to całkowicie tajna operacja, o której w Rosji nikt nie wiedział ani nie mógł wiedzieć. Zupełnie inaczej niż pod koniec lat 30. na Ukrainie i Białorusi, kiedy na oczach wszystkich odbywały się aresztowania cywilnych Polaków w rejonach, które zamieszkiwali od pokoleń, podobnie jak etnicznych Niemców – obywateli ZSRS, a także innych, uważanych za „wrogi element”, bo mieli rodzinę za granicą. Wówczas więc ta operacja polska była

o lojalności Polaków wobec Rosji, to rzeczywiście bardzo ważna jest historia. Zwłaszcza polskie powstania i ich okrutne zdławienie. Tę część Polski Rosja uważała bowiem po prostu za własne terytorium, chociaż w pierwszych latach władzy sowieckiej obowiązującą doktryną był proletariacki internationalizm. Stalinizm to taka postać sowieckiej ideologii, która równolegle z internationalizmem deklarowała miłość do socjalistycznej ojczyzny i ogłaszała światu powstawanie „narodu sowieckie-

władza przestraszonej ludności. A Polacy, likwidowani wtedy przez tę władzę, byli zdaniem Stalina po prostu niegodni miana „ludzi sowieckich”. Tak samo nie zasługiwali na to miano ci, z którymi rozprawił się w 1940 r. w kilku miejscowościach ZSRS, w kilku republikach...

**Co sprawiło, że system sowiecki był możliwy do wprowadzenia w Rosji? Jakie okoliczności – historyczne, gospodarcze, kulturowe – tu działały?**

Cofnijmy się do początków XX w. Uważam, że gdyby nie I wojna światowa



i gdyby nie udział w niej ówczesnej Rosji, żadnego socjalistycznego przewrotu by po prostu nie było. Ówczesny ustrój państwowy, w którym nie istniały ani tradycja, ani zasady państwa prawa i który był rodzajem tyranii, nie pozwoliłby bowiem w ogóle zaistnieć innemu ustrojowi – tyranii bolszewików. Ta tyrania była im bardzo przydatna, bo mogli przeprowadzić zmiany społeczne. Przemocą i gwałtem. Właśnie ówczesne ich poczynania wsparte utopijnymi doktrynami zrodziły terror, co spowodowało, że pewna część ludności stawiała im opór. A oni zwalczali ten opór z największym okrucieństwem. Dlatego – nawet jeśli gorzko to zabrzmi – zrozumiałe jest, że później te same metody, już sprawdzone, posłużyły bolszewikom do osiągnięcia kolejnych, obłądnych celów za pomocą terroru na jeszcze większą skalę. Zbrodnia katyńska to jeden z przykładów.

**Mówił pan o całkowitej tajemnicy otaczającej tę zbrodnię. Kiedy zatem Rosjanie dowiedzieli się o mordzie katyńskim? W czasie pieriestrojki? A może jeszcze później, w wyświetlonego w rosyjskiej telewizji filmu Andrzeja Wajdy?**

Wspomnę tu własne doświadczenia. Kiedy zaczynałem zajmować się historią, przebywałem często w Bibliotece Leninowskiej. Przeglądając tam czasopisma, zauważyłem w gazecie „Prawda” z 1952 r. opublikowany raport komisji Burdenki, która – jak wiadomo – „udowodniła niezbitcie”, że winnymi tego potwornego mordu są Niemcy. Publikacja ta miała wówczas dać odpór informacjom komisji powołanej w USA, która oskarżyła o to ZSRS. I o ile przedtem o Katyniu wiedziałem niewiele, o tyle po przeczytaniu tej obszernej publikacji byłem przekonany, że stało się dokładnie to, czemu komisja Burdenki starała się zaprzeczyć, czyli że mordowało NKWD. Myślę, że do podobnych wniosków doszło wielu ludzi, nawet tych, którzy czytali dokumenty komisji Burdenki opublikowane po raz pierwszy w 1944 r.

Jednak muszę przyznać, że większość obywateli była skłonna wierzyć władzy sowieckiej. Swoiste otrzeźwienie nastąpiło w końcu lat 80., w ostatnim okresie istnienia ZSRS, kiedy światło dzienne ujrzały dowody represji stalinowskich, kiedy zaczęto poważnie badać gigantyczną ich skalę, kiedy okazało się, że w pobliżu każdego miasta obwodowego znajdują się zbiorowe groby ofiar represji. A po uznaniu przez stronę sowiecką, że



Szef NKWD Ławrientij Beria FOT. ARCHIWUM

mord katyński to dzieło Stalina, nasze społeczeństwo się podzieliło. Na przykład dzisiaj, kiedy od lat znane są dokumenty, kiedy ludzie obejrżeli film Andrzeja Wajdy, obserwuję dziwną reakcję części Rosjan próbujących nadal obciążać Niemców albo bronić prawdziwych morderców. Ludzie ci twierdzą, że „przecież jakoś trzeba było wytknąć tym Polakom, jak źle postępowali z jeńcami sowieckimi w 1920 roku, skoro tak wielu ich zginęło w polskiej niewoli”.

Niestety, takich argumentów używa także część historyków, choćby w podręczniku, który ukazał się dwa lata temu. Mowa jest tam o „zbrodni reżimu stalinowskiego, która była odwzajemnieniem zbrodni polskich”. A to już jest kłamstwo. Świadczy ono jednak o tym, że część opinii publicznej szuka sposobu, żeby choćby częściowo, chociaż w jakiś sposób, uzasadnić mord katyński. A dzieje się tak dlatego, że nikt nie chce wyjaśnić prawdziwej natury tej potworności, będącej de facto klasowo-etniczną czystką. To pokazuje, że środowisko historyków rosyjskich nie jest dzisiaj gotowe, by uświadomić sobie znaczenie mordu katyńskiego. Nie jest też gotowe, by uświadomić sobie przyczyny terroru stalinowskiego.

**Trudno przecenić to, co Memoriał uczynił dla porozumienia i pojednania uczciwych Rosjan i Polaków. Kiedy władze Federacji Rosyjskiej pojmą, że mataczenie w tak bolesnych sprawach jak te, o których mówimy, szkodzi zarówno naszym narodom, jak i państwom? Może nawet Rosji – w głęboko widzianym, społecznym aspekcie –**

**bardziej niż Polsce... Kiedy rzeczywiście do końca rozliczą się ze stalinizmem?**

To najtrudniejszy problem. Rzecz w tym, że rosyjska władza nie jest gotowa do rozmowy o tym, że system sowiecki, jej poprzednik, był przestępczy i zbrodniczy. Z punktu widzenia władz to temat dziś zabroniony. Rosyjska władza co najwyżej przystanie na stwierdzenie, że w czasach sowieckich były pewne postacie popełniające przestępstwa, na przykład Stalin i jego otoczenie. Rosyjska władza nie jest gotowa postawić znaku równości między tamtymi przestępstwami i charakterem samego reżimu sowieckiego, ponieważ swoją legitymizację, a przynajmniej jej część, wywodzi ona z tamtego reżimu. Przedstawiciele naszej władzy obawiają się, że uznanie zbrodniczości tamtego reżimu odbije się negatywnie na dzisiejszej Rosji. A przecież słuszniej i uczciwiej byłoby przerwać te zbrodnicze więzi. Nasz Memoriał zbiera informacje o zbrodniach okresu sowieckiego i opracowuje je, przede wszystkim w interesach Rosji, bo zajmujemy się historią naszego kraju i chcemy, żeby nie tylko nic takiego więcej się nie powtórzyło, lecz także by zostały z tej historii także wyciągnięte wnioski. Żeby społeczeństwo zrozumiało, że to, co się działo, było potworne i nie ma żadnego usprawiedliwienia. A tu na przykład rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych występuje z kategorycznym oświadczeniem: „Nigdy nie uznamy równej odpowiedzialności za rozpękanie II wojny światowej”, chociaż to potwierdzony fakt. Boją się, że inaczej „wszystko się zawali”. Tymczasem nic się nie zawali, tylko państwo rosyjskie budowane będzie na zdrowych zasadach poszanowania praw człowieka.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



**prof. Nikita Pietrow**

– jest historykiem, wiceprzewodniczącym rosyjskiego Memoriału – organizacji społecznej dokumentującej zbrodnie sowieckie. Napisał liczne książki (np. ostatnio u nas wydany „Psy Stalina” o zbrodniarzach NKWD) oraz artykuły naukowe i popularnonaukowe, które są wynikiem jego dogłębnych badań, szczególnie nad epoką stalinowską.



# Dzieci ofiar mówią

Bolszewicy zgładzili ich ojców w 1940 r.  
Kolejne kilkadziesiąt lat żyli z piętnem Katynia



Piotr Zychowicz

**M**ieszkał w Stryju pod Lwowem. Ojciec, Władysław Wehrstein, był fabrykantem i oficerem rezerwy. Bił się w 1920 r. i bolszewicka kula dum-dum rozszarpała mu rękę. Do końca życia miał problemy z poruszaniem palcami – opowiada pani Janina Wehrstein. – Mimo to w 1939 r. został zmobilizowany. Walczył w kampanii wrześniowej, a potem wraz z jednostką przebijał się do Rumunii, ale w ostatnim momencie zmienił zdanie. Wrócił, bo zostawił dwie córki i matkę.

Gdy Władysław Wehrstein przybył do Stryja, miasto znajdowało się już pod sowiecką okupacją. Wszędzie było widać czerwone flagi, snujących się żołdatów z karabinami na sznurkach, ponure twarze przechodniów. W skle-

pach wszystkiego brakowało, panował strach przed NKWD.

– To była całkowita dzicz! – mówi pani Wehrstein. – Nędzne mundury, obszarpane płaszcze, toporne rysy twarzy. A ich kobiety! Wydłubały z szaf zarekwirowanych domów koszule nocne i paradowały w nich po ulicach. Myślały, że to eleganckie suknie. Wprowadzono nam do domu całą sowiecką rodzinę, która była zupełnie prymitywna. Jak z okresu kamienia łupanego. Oni myli się w toalecie. To była matka z trojgiem niezwykle agresywnych dzieci przesiąkniętych bolszewicką propagandą. Chłopcy rzucali nam we włosy zapalone zapalki, wyzywali nas.

Niestety Władysław Wehrstein wkrótce znalazł się na celowniku bolszewików. Był bowiem „wrogiem ludu” – właścicielem fabryki, w dodatku pochodzenia ziemiańskiego. Aresztowanie ojca pani Janiny przez NKWD było więc tylko kwestią czasu.

– To była noc, 1 listopada 1939 r. – wspomina. – Zaczęli łomotać w drzwi

i krzyczeć. Do środka weszło kilku umundurowanych mężczyzn. Rozglądali się po naszym domu i rozdziawiali gęby. Ściągnęli ze mnie kołdrę i kazali wychodzić z łóżka. Szarpali się z babcią. Wyzywali nas od „burżujów”. Przewracali wszystko do góry nogami i pruli ściany bagnietami. Czego tam szukali, nie wiem. Na koniec aresztowali tatę. Wychodząc, przytulił nas i powiedział, żebyśmy się nie przejmowali, że to się na pewno wyjaśni.

Niestety, nie wyjaśniło się. Pani Janina zobaczyła swojego tatę już tylko raz. Bolszewicy przyprowadzili go do domu w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1939 r. Chcieli pokazać mu dzieci i dom, żeby łatwiej go złamać. Władza sowiecka chciała bowiem nakłonić go do uruchomienia dla niej fabryki i podjęcia produkcji broni dla Armii Czerwonej. – Tata odmówił i szybko go zabrali z powrotem do więzienia – mówi pani Wehrstein. – Dopiero w latach 90. dowie-





Dzieci pomordowanych  
w Katyniu odwiedzają miejsce  
każni swoich ojców RYS. 12 KREDEK

działam się, że został zamordowany przez NKWD strzałem w tył głowy w Bykowni.

Bliskich skazanego wyrzucono tymczasem z domu i wpisano na czarną listę osób przeznaczonych do wywózki na Sybir. Babcia pani Wehrstein zapłaciła jednak jednemu z bolszewików wielką łapówkę i rodzinie udało się uniknąć aresztowania. Schroniła się u swojego gajowego, Ukraińca o nazwisku Mierczuk. – Gdy w pobliżu pojawiali się Sowietci, chował nas w leśnej chatce, w której przeczekiwaliśmy zagrożenie – opowiada Janina Wehrstein. – Tak jakoś dotrwaliliśmy do 22 czerwca 1941 r.

### ROTMISTRZ MŁOT

– Mój ojciec stracił swojego ojca, gdy miał sześć lat. Ja straciłem własnego, gdy miałem lat pięć. Dopiero na mnie przerwała się ta nasza ponura tradycja – wylicza Adam Przepałkowski, który działa w organizacji Rodzina Katyńska w Łodzi. Jego tatą był rtm. Zygmunt Młot-Przepał-

kowski. Przydomek Młot pochodził jeszcze z Legionów. W 1920 r. współpracował on z II Oddziałem, tępił bolszewicką dywersję na tyłach walczącej polskiej armii.

– NKWD było jedną z najlepszych służb bezpieczeństwa na świecie. Oni znali się na swoim fachu i na pewno, gdy ojciec był w niewoli, rozszyfrowali go. Myślę, że to właśnie za swoją działalność z 1920 r. dostąpił „zaszczytu” rozstrzelania w Katyniu jako jeden z pierwszych. Wywieźli go transportem 4 kwietnia 1940 r. Zginął prawdopodobnie kilka dni później – mówi Adam Przepałkowski.

Rotmistrz był starostą w Przasnyszu. Gdy wybuchła wojna, nie dostał od razu przydziału bojowego. Wsiadł z rodziną do samochodu i pojechali na Wschód. Na Wołyniu skończyła się jednak benzyna. Schronienia udzielili im Czesi z miejscowości Mirogoszcza Nowa. Wkrótce jednak przyszedł sowiecki patrol i skonfiskował samochód. Potem rotmistrz zaginął w drodze do Łucka.

– Nie wiedzieliśmy, co się z nim stało – wspomina syn. – Pewnego razu przyszedł do nas kolejarz, dróżnik. I wręczył kilka wizytówek ojca zapisanych drobnym pismem. To był list od niego, który wyrzucił z bydlęcego wagonu. Kolejarz znalazł go na torach. Tata pisał, że był w obozie w Sarnach, a teraz wywożą go wraz z dużą liczbą inteligencji w niewiadomym kierunku. Trafił do Kozielska.

O tym, że rtm. Młot-Przepałkowski zginął od sowieckiej kuli w Katyniu, rodzina dowiedziała się 50 lat później. Wtedy Michaił Gorbaczow w geście dobrej woli przekazał polskim władzom dokumenty dotyczące zbrodni. W jednym z nich, podpisanym przez starszego lejtnanta NKWD Soprunienkę, figurowało nazwisko oficera z Przasnysza. – W PRL żyliśmy w ciągłym strachu, że prędzej czy później nam to wyciągną – mówi Adam Przepałkowski. – Zostałem zmuszony do usunięcia legionowego



■ przydomku sprzed nazwiska. Tego samego, z którego ojciec był taki dumny.

### DROGA NA WSCHÓD

– Chociaż byłem bardzo mały, pamiętam tatę. Nosił mnie po mieszkaniu na rękach i śpiewał piosenki. Głównie żołnierskie i patriotyczne: „O mój rozmarynie” i „Szara piechota” – wspomina Michał Bojanowski. W 1939 r., gdy ojciec szedł na front, miał zaledwie cztery lata, jego siostra Ewa – dwa. Ich ojciec Szymon Bojanowski był porucznikiem. – Tata w 1920 r. bił się z bolszewikami, gdy wybuchła nowa wojna, również zgłosił się do wojska – mówi pani Ewa.

Bojanowscy po wybuchu wojny uciekli przed Niemcami z Orzegowa na Górnym Śląsku na Wschód. Nie przewidzieli, że Związek Sowiecki wkrótce zada Polsce cios w plecy. – I wtedy stało się coś zupełnie nieprawdopodobnego. Historia jak z filmu lub powieści – mówi pan Michał. – Byliśmy w Chełmie lubelskim, gdy nagle na ulicy pojawił się oddział prowadzony przez ojca. Z całej tej masy wojska akurat natknęliśmy się na niego! Mama krzyknęła: „Szymon!”. Zaskoczony ojciec podbiegł do nas, żeby nas po raz ostatni uściskać. To trwało tylko chwilę, bo musiał iść dalej.

Pani Ewa: – Teraz, po latach, myślę, że być może to nie był zbieg okoliczności. Dano nam to ostatnie pożegnanie. Dzięki temu też później, gdy ojciec zaginął, mogliśmy się domyślić, co się stało. Widzieliśmy bowiem, jak prowadził swój oddział na wschód. Potem przyszły listy z obozu jenieckiego. Gdy zaczęto drukować listy katyńskie, nasza rodzina uprosiła na pocztę, by mamie nie wydawano gazet. Ona jednak i tak się dowiedziała. Jako dzieci niewiele rozumieliśmy. Pamiętamy jednak, że mama cały czas płakała.

Dochowała mężowi wierności i nigdy po raz drugi nie wyszła za mąż. Umarła w 1982 r. Na płycie nagrobnej kazała napisać: „Wdowa po oficerze zamordowanym w Katyniu”. – Po raz pierwszy pojechałam do Katynia w 1989 r. Groza. To miejsce, ten las... Czy pan wie, że tam do dziś nie śpiewają ptaki? Las jest martwy, całkowita cisza – mówi pani Ewa.

### SAPER Z WILNA

– Mama doskonale знаła bolszewików – opowiada Henryka Borzymowska. – Podczas rewolucji była na kresach. Wiedziała, co to była za dzicz i czego było można się po niej spodziewać. Dlatego gdy przyszła wiadomość,

że ojciec jest w sowieckiej niewoli, odebrała to jako straszny cios.

Ojciec pani Henryki, kpt. Aleksander Naumiak, był saperem z Wilna, zawodowym żołnierzem. Nie bardzo wiadomo, jak właściwie dostał się do niewoli. Z Kozielska przysłał dwa listy, które do dziś są przechowywane przez rodzinę jak relikwie. W jednym prosił o buty, bo w obozie musiał chodzić w łapciach zrobionych z kawałków opon i sznurków. Sowieckie władze okupacyjne nie przyjęły jednak od rodziny paczki. Korespondencja urwała się wiosną 1940 r.

– To był koniec – mówi pani Henryka. – Później dowiedzieliśmy się, że niedługo po wysłaniu ostatniego listu został zamordowany. Od początku byliśmy pewni, że to zrobili Sowieci. W propagandę Moskwy, która zrzucała winę na Niemców, nikt nie wierzył. Tak jak wiele innych polskich wileńskich rodzin zostaliśmy ciężko doświadczeni przez bolszewizm. Brat mojej mamy przeszedł przez śledztwo na Łubiance. Cudem przetrwał, dostał się do Andersa. Podobnie było z rodziną męża.

Do rozmowy dołącza Aleksander Borzymowski, mąż pani Henryki.

– Pochodzę z rodziny zesłańców z roku 1863 – mówi. – Dziadek brał udział w powstaniu. Dwóch braci mojego ojca po rewolucji zostało w Sowietach, w Briańsku. Do lat 30. utrzymywaliśmy nawet kontakty. Nagle jednak listy stamtąd przestały przychodzić. Obaj zostali aresztowani przez NKWD i wykończeni w łagrach. Czy mamy pretensję do zwykłych Rosjan? Chyba nie. To władza sowiecka jest odpowiedzialna za ten koszmar. Nie możemy jednak zrozumieć, dlaczego teraz, gdy czasy się zmieniły, Rosjanie negują zbrodnię katyńską.

Borzymowscy piszą listy i skargi do moskiewskiej prokuratury. Domagają się rehabilitacji kpt. Aleksandra Naumiaka. Instytucja ta pozostaje jednak niewzruszona. – Ostatnio prokuratura uznała, że nasi ojcowie byli dywersantami i terrorystami – mówią Borzymowscy.

### UŁAN KRECHOWIECKI

– Nigdy nie pogodziliśmy się z tym, że ojciec został zamordowany w Katyniu – wyznaje Taida Białowiejska. – Nadzieję straciliśmy chyba dopiero w dniu jego 100. urodzin. Gdy w 1939 r. żegnała się z ojcem, miała zaledwie siedem lat, ale doskonale pamięta ten dzień. – Wysokie buty, lśniący pas, rogatywka. Guziki,



Przedmioty wydobyte z katyńskich mogił  
FOT. MUZEUM KATYŃSKIE



które wcześniej polerowałyśmy. Ostatni pocałunek na stacji. „Bądź grzeczna, opiekuj się mamą”. Mam to do dziś przed oczami. Wyryte w pamięci jak na kliszy fotograficznej – opisuje.

Podporucznik Maksymilian Białowiejski był ułanem krechowieckim, jego pułk stacjonował w Równem. Podczas bombardowania (nie do końca wiadomo nawet, czyje to były bomby, niemieckie czy sowieckie) został ranny i trafił do szpitala w Hrubieszowie. Stamtąd zabrali go Sowicy. – Pierwszą wiadomością od ojca była kartka z obozu przejściowego w Szepietówce. Tak się dowiedzieliśmy, że jest w sowieckiej niewoli. Potem przyszedł list z Kozielska – mówi pani Taida.

Rodziny podporucznika udało się przedostać z okupowanego przez bolszewików Wołynia do Warszawy. Tam jednak było niewiele lepiej. Mama pani Taidy trafiła na Pawiak, ona sama została umieszczona w domu dziecka w Józefowie. – Dopiero po pewnym czasie udało nam się z powrotem połączyć. Wkrótce nadszedł 13 kwietnia 1943 r. i Niemcy zaczęli w gadzinówkach drukować listy katyńskie. Tata był na liście. To był dla nas koniec świata – wspomina Taida Białowiejska.

Potwierdzenie tej wiadomości rodzina otrzymała w 1947 r. za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Mimo to nadal czekała. – W komunistycznej Polsce borykałam się z piętnem Katynia. Nie dostałam się na medycynę, w pracy byłam pracownikiem drugiej kategorii, pomijano mnie przy awansach, nie miałam co marzyć o przydziale na mieszkanie. Jak kiedyś mi powiedziano – jako córka oficera zabitego w Katyniu nie mogłabym być „szczerą przyjaciółką Związku Sowieckiego”. Pewnie mieli rację – opowiada Białowiejska.

## TERROR I STRACH

– 31 sierpnia, w dniu, w którym po raz ostatni widzieliśmy ojca, właśnie wróciliśmy z wakacji – opowiada Piotr Dachowski. – Pierwszy raz w życiu zobaczyłem wtedy morze. Pamiętam, że byliśmy tacy szczęśliwi. Tymczasem gdy wróciliśmy do domu, na Wołyn, na ojca czekała karta mobilizacyjna.

Rodzina ppor. Władysława Dachowskiego odprowadziła go na rynek w Stepaniu. – Tata powiedział: „Do zobaczenia”, długo patrzyliśmy za odjeżdżającym wozem – opisuje pan Piotr.

Do dziś przechowuje jedyny list z Kozielska, jaki przyszedł od ojca – z datą 3/4 III 1940 r. (widocznie pisał przez dwa dni). Podporucznik Dachowski został zastrzelony 13 kwietnia 1940 r. W tym samym czasie NKWD rozpoczęło represje wymierzone w rodziny pojmanych oficerów. – Obudzili nas w środku nocy. „Pojedźcie do męża” – mówili i kazali pakować rzeczy. Następne dwa tygodnie spędziliśmy w wagonach bydłowych, jadąc na wschód – mówi pan Piotr.

Trafili do sowchozu w Kazachstanie. Przydzielono im brudną lepiankę, izolatkę dla chorego bydła, w której mieli mieszkać. – Mama, choć była nauczycielką, pracowała fizycznie. Przydzielano jej najgorsze prace. Podobnie moja siostra, która choć miała 13 lat, została zakwalifikowana jako dorosła. W Kazachstanie spędziliśmy sześć lat. To było sześć lat piekła. Gdy dziś wspominam ten czas spędzony w Sowietach, na plan pierwszy wysuwa się panująca tam atmosfera strachu. Terror. Ludzie bali się ze sobą szczerze rozmawiać, ściany miały uszy – wspomina Piotr Dachowski.

Do Polski, choć oczywiście nie na rodzinny Wołyn, który został zabrany przez Sowietów, rodzina podporucznika wróciła dopiero po wojnie pociągiem repatriacyjnym. – O tym, że ojciec zginął w Katyniu, dowiedziałem się w 1983 r. Pojechałem wówczas do Paryża i kupiłem w polskiej księgarni „Zbrodnię katyńską” Moszyńskiego. Tam była lista zamordowanych. Znalazłem nazwisko ojca – mówi pan Piotr.

Pojechał do Katynia w 1987 r.: – To było dla mnie wielkie przeżycie. W tym strasliwym lesie przeszliśmy tę samą drogę co oni wtedy. W Katyniu gościł wówczas prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Towarzyszyła mu kompania honorowa Armii Czerwonej. Zobaczyć sowieckich żołnierzy z bronią w Lesie Katyńskim to był dla nas szok. Pamiętam leżący tam kamień, na którym napisano, że naszych oficerów zamordowali Niemcy w 1941 r. Za pomocą kluczy i monet wydrapaliśmy prawdziwą datę. Przerobiliśmy jedynkę na zero.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Rozmowy z dziećmi ofiar Katynia przeprowadziłem w latach 2009 i 2010 w pociągach specjalnych jadących do Smoleńska na uroczystości katyńskie.**





# Nasz Narodowy Wytwórca

pamiętamy

## 7. rocznica tragedii smoleńskiej

10 kwietnia 2010 r.

„Pamięci 96 Polaków,  
na czele z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim,  
którzy 10 kwietnia 2010 r. zginęli  
w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem  
w drodze na uroczystości upamiętnienia  
70. rocznicy sowieckiej zbrodni ludobójstwa  
w lesie katyńskim, dokonanej na jeńcach wojennych –  
oficerach Wojska Polskiego w 1940 r.”

*(treść inskrypcji na usuniętej przez Rosjan granitowej  
tablicy, umieszczonej przez Stowarzyszenie  
Rodzin Katyń 2010 w miejscu katastrofy)*

Źródło: commons.wikimedia.org, <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.5/deed.pl>

Katastrofa smoleńska była największą tragedią w historii Polski po II wojnie światowej. W jednej chwili zginęli Prezydent RP z małżonką, ostatni Prezydent RP na uchodźstwie, parlamentarzyści, dowódcy poszczególnych rodzajów sił zbrojnych RP, wysocy urzędnicy państwowi, przedstawiciele elit politycznych, społecznych i intelektualnych. Skala i charakter tragedii sprawiły, że data 10 kwietnia 2010 r. na zawsze wpisała się na listę najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski.